

— Pani? — Garbaty sługus wszedł do komnaty z przestraczem.

Królowa potrafiła onieśmielać. Najdzielniejsi wojowie zapominali przy niej o pochodzeniu własnych blizn, najwrażliwsi poeci mylili symbole z alegoriami. Jej dzika, bezwzględna uroda płonęła ciepłym światłem, blaskiem niedostępnym dla śmiertelników. Mogli tylko przyglądać się i wzdychać do jej wdzięków, świadomi, że same mrzonki o dotykaniu tego płomienia skończyłyby się poparzeniem.

— Mów.

— Pani, jakiś młodzian koniecznie prosi o audiencję.

Królowa omiotła garbusa przelotnym spojrzeniem.

— Każ go utopić w jeziorze Petriego.

— Pani. Ja... Ja myślę, że młodzieniec godny jest wysłuchania.

Władczyni wstała, zsuwając z kolan śnieżnobiałego kota, ruchem pełnym jej zwykłej, naturalnej gracji.

— Ty myślisz? — zaśmiała się pobłaźliwie. — Bez mojej wiedzy i przyzwolenia twój zakuty łeb nie spłodzi żadnej myśli, wierz mi.

— Ale pani! — wybuchnął krasnolud — jak żyję na tym świecie, nie widziałem takiej krzepy. Młodziak powalił wszystkich strażników. Wyjrzyj jeno przez okno! Leżą, jeden koło drugiego, wojownicy wielcy.

Królowa zbliżyła się do parapetu, nie zdradzając ruchami cienia zdenerwowania. Z dziedzińca spoglądał na nią niewysoki blondyn, otoczony kwintetem nieprzytomnych mężczyzn. *Martwi, to oni nie są na pewno*, pomyślała.

— Więc? — Krasnolud niecierpliwił się — zbrodnię popełnił wielką, to nie ma co dyskutować, ale aż żal taki talent uśmiercać, albo na zmarnowanie do lochów wtrącać...

— Hej, wy tam! — donośny głos władczyni dotarł do strażników trzymających chłopca. — Puścić go!

— Ależ miłościwa! On jest niebezpieczny!

— Rozkazów się nie kwestionuje! Puść go i wynoś się! W moich oddziałach nie ma już dla ciebie miejsca!

Strażnik zdusił przekleństwo w zębach, uklonił się pokornie i odszedł, odprowadzany zszokowanym wzrokiem przyjaciela, który na swoje szczęście wykonał polecenie od razu, bez namysłu. Bez ryzyka.

— No, to mów, co dałeś moim żołnierzom?

Aparycja chłopca wskazywała na to, że odpowie jakimś żalonym, pochlebnym tekstem, w stylu: „Ach, pani, twej przenikliwości i bystrego oka z pewnością zazdroszczą nawet sokoły”, ale nie, to nie było w jego stylu. Popisy tego rodzaju zostawiał arystokratom, lubującym się w fikuśnych komplementach.

— Roztwór strzegowy. Obudzą się o świcie.

— Strzega... Ciekawe to ziele, nie sądzisz? Zupełnie, jakby Czarny Bóg stworzył je na uciechę wszelakich oszustów. Człowiek wygląda jak uduszony, ale dla tak spektakularnych efektów musiałeś się nieźle natrudzić, co? O ile mi wiadomo, krzewy strzegowe rosną tylko w okolicach jeziora...

— Petriego.

Królowa uniosła gniewnie brew, nie lubiła gdy jej przerywano.

— Pani, po łodygi strzegowe nie za wiele się nachodziłem, mieszkam w tamtych stronach. Droga do pałacu była jednak długa i kręta, przeto liczę, że nie przybyłem tu na marne.

— Na twoim miejscu liczyłabym, że nie przybyłam zamieszkać w tutejszych lochach. Wiedz, że słucham cię tylko z powodu mojego zaciekawienia twoją osobą. Bądź co bądź, wieśniacy nie znają się na magicznych roślinach, a już na pewno nie mężczyźni. — Posłała mu kpiący uśmiešek. — Gdzie się tego nauczyłeś?

Szare oczy młodzieńca zaszkliły się.

— Uczyłem się od najlepszego naukowca, mojego ojca. — odpowiedział głosem dumnym i smutnym. — W dzieciństwie mieszkaliśmy w tym mieście, ale gdy miałem pięć lat, tato zdecydował o przeprowadzce na wieś. Chciał poświęcić się botanice, badać bogactwo flory Petriaskiej... Oczywiście, zaraził mnie pasją! Zrobiliśmy razem tyle zielników...

— Coś czuję, że ta cikliwa historyjka dokądś zmierza. Chyba nawet wiem dokąd... — Poprawiła niesforne kosmyk. — Mów dalej.

— Więc... Jak zapewne wiesz, w jeziorze pojawiła się syrena. Jakby... Jakby zupełnie znikąd.

Władczyni prychnęła.

— Tak to już jest z wszelkim plugastwem, nawet rodzić tego nie trzeba. Z brudu się pewnie lęgnie, szkaradztwo... No, nie uruchamiaj się tylko, wiem, że to nie nienaukowy pogląd. Z pewnością porzucę go, gdy tylko wy, jajogłowi, podacie inne wyjaśnienie samoródtwa.

Do komnaty wszedł krasnolud, tym razem inny, sztywny jak poziomica. Ukłonił się głęboko i wyszeptał do ucha królowej jakąś informację, podejrzliwie obserwując szarookiego chłopca.

Wyszedł, kłaniając się jeszcze niżej.

— No cóż, złotowłosa, musimy się streszczać. Czas mnie, jak widzisz, nagli.

— Dobrze, pani, przedstawię sprawę jak najzwięźlej. — Zmarszczył brwi, zbierając myśli. — Otóż mój ojciec, podobnie jak wielu rybaków, został zabity przez syrenę. Widziałem to. Stałem na brzegu, podczas

gdy on zrywał wodne różeczniki. Nagle, coś go wciągnęło. Pomyślałbym, że to jakiś wir, tak to właśnie wyglądało, ale wiry występują tylko na morzu. Poza tym, zaraz po jego krzyku, usłyszałem kobiecy śmiech...

— Ach! Czy ty sobie myślisz, że interesuje mnie twoje świadectwo? Nie obchodzi mnie w jaki sposób działa syrena, obchodzi zaś, jak jej w tym działaniu przeszkodzić.

— Pani, czy nie zauważyłaś? Stałem wtedy na brzegu, bardzo blisko. Spokojnie mogłaby porwać i mnie, jednak z jakichś powodów tego nie zrobiła. Syreny, jak wiemy, są bezwzględne — nie przepuszczają żadnej ofiary.

— Jaki z tego wniosek?

— Wniosek nasuwa się sam! Nie mogła mnie dopaść, bo stałem na lądzie, a ona najwyraźniej może atakować tylko tych ludzi, którzy wejdą lub wypłyną na jezioro. To dlatego zginął mój ojciec i rybacy. To dlatego żyję ja i elfy, zamieszkujące krzewy dookoła jeziora.

Kobieta wstała, chcąc wyprostować nogi. Zgrabne nogi.

— Hm... Teraz już wiem, dlaczego tak zależało ci na spotkaniu ze mną. Zapewne chcesz wypożyczyć z mojej stajni pegaza, aby — bezpiecznie przelatując nad jeziorem — pomścić śmierć ojca i zasłużyć sobie na moją wdzięczność? — Schyliła się, by powąchać rosnącą w kącie Pelesfonę, ukazując przy tym kształtny biust. — Zastanawiam się tylko, dlaczego miałabym powierzyć to zadanie tobie, a nie profesjonalnemu wojownikowi...

— Ja...

— Cii... Nie obchodzi mnie co powiesz. Teraz muszę już iść, i tak konwersujemy za długo. Rozważę jednak twoją prośbę, no, oczywiście nie licz na wiele. Mój pegaz jest dla mnie jak dziecko.

Popłynęła ku drzwiom, rytmicznie kołysząc biodrami.

— A, jeszcze jedno. Dali jakieś imię tym metalicznym oczętom?

— Natrium.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Makaria, dodano 04.02.2019 12:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.